

Mgła się przejaśnia

Rano, 10 kwietnia 2010 roku, mgła nad lotniskiem smoleńskim tak szybko jak się pojawiła, tak szybko znikła. Sprawiała wrażenie mgły scenicznej, którą wypuszcza się w teatrze czy na estradzie dla spotęgowania atmosfery tajemniczości czy grozy. Ale część tej smoleńskiej mgły utrzymuje się do dziś. Ona się nieco przerzedziła i przeniosła w inne miejsca. Do gabinetów polityków, pokoi ekspertów, śledczych badających lot, do prokuratury, do dziennikarskich boksów większości redakcji, do sal konferencyjnych, do miejsc spotkań tajnych służb specjalnych.

Nie wcisnęła się do zboliałych serc ludzi cierpiących po utracie swoich bliskich, tak oczekujących prawdy oraz do sumień tych wszystkich, którzy postawili sobie za cel wyjaśnianie przyczyn katastrofy bez względu na cenę. W społeczne śledztwo, jak nigdy dotąd, włączyły się tysiące ludzi w Internecie, rejestrujących każdy fakt, zapisujących każde zdanie, słowo, obraz. Nie umknął ich uwadze, z czegoś najwyraźniej zadowolony, prezydent Komorowski, z uśmiechem opowiadający coś premierowi Tuskiemu, na płycie lotniska w Warszawie, w oczekiwaniu na trumnę śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Na ulice wyszły manifestacje i pochody, a każdego 10-go miesiąca kościoły wypełniają się wiernymi szukającymi w modlitwie do Boga pokoju, prawdy i sprawiedliwości.

Po dziewięciu miesiącach śledztwa wszystko wskazuje na to, że rządowych polsko-rosyjskich planów zgodnego podzielenia się stopniem odpowiedzialności za katastrofę samolotu w Smoleńsku, z nieznanymi jeszcze w pełni powodów, nie udało się zrealizować. Wśród dogasających szczątków rządowego samolotu z prezydencką delegacją lecącą na katyńskie uroczystości miała się zrodzić nowa era w stosunkach polsko-sowieckich, „dla której nie ma takiej ceny, której nie warto by zapłacić”, jak obrazowo, a raczej obrazoburczo, mówił prezydencki minister Tomasz Nałęcz. Pojednanie na rosyjskiej ziemi, niedaleko Katynia, w okolicznościach tragedii nie mającej dotąd żadnego precedensu miało przemawiać swoją głęboką symboliką, dać nowy impuls do przyspieszenia naprawy trudnej polsko-rosyjskiej historii. A potem do zacieśnienia wzajemnych kontaktów, oczywiście głównie handlowych. Dla zwolenników polsko-rosyjskiego pojednania „za wszelką cenę” miał to być taki szczególny polsko-rosyjski „reset”. Temu celowi służyły usilne zabiegi ekipy Donalda Tuska, by zdążyć do Smoleńska przed bratem śp. Lecha Kaczyńskiego i potem, gdy na miejscu tragedii drobiazgowo uzgadniano szczegóły jego spotkania z Putinem. Pamiętny uścisk obu premierów obiegł świat, niosąc informację o nieszczęściu, jakie spotkało oba narody, które nie tylko nie mają do siebie żadnych pretensji, ale szczerze wyrażają sobie współczucie w tej trudnej chwili. „Z tego uścisku już się pan nie wywinie” – zawyrokowała proroczo pod adresem Tuska była

minister spraw zagranicznych Anna Fotyga, ściągając na siebie gniew mediów i rządu. Ale to było kilka miesięcy temu.

Wszystko wskazuje na to, że wyniki dochodzenia rosyjskiej komisji MAK miały się z grubsza pokrywać z informacjami, jakie polskie i rosyjskie media podawały w pierwszych godzinach po tragedii (lądowanie w ekstremalnych warunkach wbrew zaleceniom kontrolerów, błędy w pilotażu polskiej załogi, złe przygotowanie zawodowe, naciski na lądowanie ważnych pasażerów). Polskie uwagi do raportu miały nieco łagodzić ogólny obraz naszych błędów, wskazując na niektóre zaniedbania strony rosyjskiej. Być może rację mieli ci, którzy w tej grze dostrzegali uzgodniony podział winy w proporcjach 80 do 20 na niekorzyść polskiej strony. Do tego była już przygotowana większość opinii publicznej w Polsce i prawie cała w Rosji oraz na Zachodzie. Bo rosyjska „orkiestra” w świecie, o której pisał rosyjski emigrant Vladimir Volkoff, ma konkretnie nieco inne znaczenie od tej „orkiestry”, która „gra” nam co roku z Owsiakiem.

Nagła wolta premiera Tuska, który przed upublicznieniem raportu MAK wystąpił z jego zdecydowaną krytyką, zmieniła te proporcje tak, że 100 procent winy przypadło Polsce. Doszedł jeszcze ten obrzydliwy rosyjski donos alkoholowy na ważnego, ale przecież tylko pasażera samolotu, szefa polskich sił powietrznych. Donald Tusk nie miał prawa ujawniać swojej opinii o raporcie MAK przed podaniem go do publicznej wiadomości. Miał zaś obowiązek podzielić się swoimi uwagami

natychmiast po jego ujawnieniu, ale zamilkł, bo wyjechał. Chciał czy nie chciał sprowokować Rosjan do zaostrenia treści raportu? MAK upokorzył Polskę na arenie międzynarodowej, a wtedy on znowu zamilkł, bo znowu wyjechał. Czy ma nastąpić powrót do negocjacji? A może negocjowane jest zupełnie coś innego?

Powodów nieodpowiedzialnego zachowania premiera należy zacząć szukać poczynając od badania stopnia jego zamięłowania do szusowania na nartach we włoskich Dolomitach.

Informacje, jakie podał opinii publicznej szef MSWiA Jerzy Miller, tylko te nieliczne, szczątkowe, i do końca jeszcze nie potwierdzone, jak zapewniał, już prawie w całości podważają raport MAK-u. Bo czymże jest informacja, że kontrolerzy w Smoleńsku źle informowali polskich pilotów o kursie i ścieżce podchodzenia do lądowania oraz o pogodzie. Sprawa mgły będzie więc powracała. Jej nagłość i gęstość zaskoczyła także rosyjskich kontrolerów.

Dziś resztki tej mgły zaczynają opadać w miejscach, które miała na stałe spowić, by zmylić, oślepić, zniewolić. Jest pocieszające, że się przejaśnia, że nie uda się jej zaciemnić prawdy.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

219Nasz Dziennik 20.01.11

